

Kamil Pycia – „Persona K2”

Teatralna Kicia, 31 grudnia 2024

Link: <https://teatralna-kicia.tumblr.com/post/771323939464036352/persona-k2-teatr-teatrbarakah-reżyseria>

Wydaje mi się, że niewielu ludzi wychowanych w latach 90. mogło liczyć na gentle parenting, zwłaszcza jak miało się do czynienia z rodzicem wymagającym i oczekującym coraz to lepszych wyników; dodatkowo warto się spytać siebie samego: czy ucząc naszych starszych rodziców obsługi nowego telefonu powinniśmy być spokojni czy traktować ich tak jak oni traktowali nas w czasie odrabiania zadania z matematyki. Teatr Barakah stara się podpowiedzieć nam rozwiązanie tego niemalże antycznego konfliktu wewnętrznego za pomocą spektaklu „Persona K2” w reżyserii Magdaleny Łazarkiewicz.

Łazarkiewicz i Burzyńska tworzą opowieść o skomplikowanej relacji matki i córki zakotwicząc ją w dziełach Bergmana, jednak wychodzą ponad to. Nie naśladują jedynie tego, co zostało już powiedziane przez szwedzkiego reżysera, a starają się na tej bazie stworzyć koherentną opowieść o bezradności, ale także o momencie, kiedy role dziecka i rodzica odwracają się i o tym, czy jesteśmy w stanie przełknąć dawne krzywdy w imię przebaczenia, czy może jednak jest już za późno na miłosierdzie. Zostajemy zaproszeni do tej opowieści w momencie, gdy sławna aktorka odbiera nagrodę za całokształt twórczości; niestety z powodu choroby nie jest w stanie pojawić się na gali osobiście, możemy jedynie połączyć się z nią za pomocą wideo transmisji. Zwycięzczyni siedzi niemo na krześle i jedynie jej córka odczytuje list z podziękowaniami – jak okazuje się po chwili aktorka od lat się nie odezwała, a pomimo wielu badań nikt nie jest wskazać przyczyny fizycznej; jedynie psychika może ją powstrzymywać przed wydaniem z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Kiedy oko kamery się zamyka i obie kobiety zostają same, kończy się gra pozorów i między matką a córką rozpoczyna się trwająca od dawna próba sił (bliźniaczo jak w filmie „Co się zdarzyło Baby Jane” Aldricha). Jest to niekończąca się litania pretensji i wyrzutów odrzuconej córki i ich milczące zbywanie ze strony matki. Sądziłem, że będzie to spektakl wygrywający konflikt na krzyku, jednak zostałem zaskoczony, bo jest to godzinny konflikt milczenia, twarde zderzenie ze ścianą.

Można „Personę K2” rozpatrywać kilkutorowo –po pierwsze jako opowieść o przemocowym wychowaniu, bo przecież często na porządku dziennym przechodzi się nad niektórymi zachowaniami prezentowanymi w spektaklu, jeśli kierowane są do dzieci, jednak w momencie kiedy dorosła córka traktuje tak starą matkę, wyciska to powietrze z płuc. Krzyczenie, szarpanie, wyśmiewanie i drwienie, obarczanie winą czy też ciągłe zmiany nastrojów przez które nigdy nie wiadomo czego się spodziewać –

wiele dzieci przechodzi przez takie rzeczy, kiedy mają do czynienia z niedojrzałymi emocjonalnie rodzicami. Twórczynie zdają się zadawać pytanie: skoro takie coś szokuje, gdy zachodzi między dorosłymi, czemu uważano to za normalne na linii dziecko - dorosły. Istotnym tropem jest też opowieść o niespełnieniu i niemożliwości wyjścia z cienia własnego rodzica. Czy istota poniżana latami, starająca się zdobyć własne „ja” i bez przerwy porównywana do rodzica, ma szansę osiągnąć sukces w określaniu swojej tożsamości, czy jest skazana na wieczne bycie tą gorszą wersją doskonałej (w tym przypadku) matki? Patrząc szerzej dostrzegamy także obraz trudnej i niemalże niemożliwej próby spełnienia oczekiwań postawionych przez rodzinę; przeplata się to z surowym karceniem za niewpisywanie się określony standard i usilnymi próbami naginania do granic możliwości tworzącej się osobowości młodego człowieka przez rodzica, który formuje go na swoje podobieństwo w sposób rygorystyczny i destrukcyjny. Ostatecznie pozostanie już tylko pusta skorupa człowieka, bo nie można być sobą, ale też nie da rady być swoim własnym rodzicem. Co pozostaje w takiej sytuacji, kiedy odebrane zostaje wszystko? „Persona K2” może być także pretekstem do spojrzenia na problem niechcianego macierzyństwa; w takiej relacji dziecko, pomimo względnego dobrobytu, jest zostawione samo sobie. Takie podejście tworzy niezaspokojoną potrzebę miłości i lęku, a im dłużej trwa takie porzucenie, tym bardziej żarłoczne ten brak i strach się stają. Zwłaszcza, gdy córka widzi matkę kochającą wszystkich tylko nie ją i traktującą ją jak przedmiot. Istotne jest też pytanie: jaka naprawdę jest matka, skoro dla każdego jest inna? Jakie jest jądro jej osoby i która twarz jest realna – ta dobra, którą pokazuje światu czy ta zimna i niechętna, którą pokazuje w domowym zaciszu? Finalnie najistotniejsze pytanie spektaklu brzmi: czy jest szansa na przebaczenie po tych wszystkich latach upodlenia; czy jest jakaś granica, która wyznacza czy druga osoba zasługuje jeszcze na miłosierdzie czy już na zawsze musi pozostać tą winną? Odpowiedź jest już pozostawiona w próżni i w ciszy, każdy widz musi sam zdecydować czy naprawdę „jest taka cierpienia granica, Za którą się uśmiech pogodny zaczyna”.

Aktorki dźwigają to przedsięwzięcie ze sporą gracją, na uwagę zasługuje zwłaszcza Dominika Bednarczyk-Krzyżowska, która wygrywa swoją postać bez słów i niuansuje wszystkie zachodzące w niej myśli i zmiany jedynie za pomocą mimiki czy też wyrazu oczu. Bardzo wymagająca rola, ale jest to w sumie poziom wirtuozerii, którego spodziewałem się po tej aktorce, bo wiem doskonale do czego jest zdolna na scenie. Gromkie brawa. Na scenie zgrabnie towarzyszy jej Sara Celler-Jezińska w roli córki, która wylewa z siebie potoki słów i dwoi się i troi, by przebić się do swojej scenicznej matki ze swoim bólem, chociaż - o, ironio – w kontekście całego spektaklu oczy bezwiednie uciekają w stronę milczącej Bednarczyk, która niczym ogromny cień zawsze gdzieś przysłania horyzont.

Realnie mógłbym przyczepić się w tym spektaklu jedynie do tego, jak jest momentami leniwie i z przesadą napisany – nie zawsze wrzucenie do jednej postaci scenicznej

wszystkich dramatów wszechświata jest dobrym pomysłem. Sam kontekst porzucenia emocjonalnego przez matkę nadawał córce odpowiedniego dramatyzmu, jednak spiętrzanie coraz to straszniejszych przeżyć w moim odczuciu odrobinę nadawało historii wymiaru rozmowy z tym jednym znajomym, który zawsze ma gorzej i nieważne jak tobie nie jest źle – on cię przebiję. Umarł ci pies? Mi umarły dwa. Chyba, że uznamy że nie mówimy na scenie o ludziach z krwi i kości, a jedynie są to zbiory doświadczeń, różnych osób zebranych w jednym miejscu – wtedy zwracam honor, niemniej w takim przypadku córka i matka są napisane w zupełnie różnych kluczach znaczeniowych.

W ogólnym rozrachunku jest to spektakl zadający wiele pytań, ale nie dający odpowiedzi; zasiewa w widzu ziarno po to, by po skończonym przebiegu stanął twarzą w twarz z ogromną warstwą bezradności i bezsilności względem tego, jak bardzo okrutni potrafią być ci, którzy powinni być najbliższymi i najbardziej wyrozumiałymi. „Personę...” można było poczuć jak brzydko zrośniętą ranę, która nadal, mimo upływu lat, boli; nie jątrzy się już, bo całe zakażenie udało się usunąć, jednak ciężko patrzeć na ślad na skórze, bo przypomina bez końca o tym, co się przeszło.